

~~PAID TO ORDER~~ HUCIE
BALLAD - NOVEJ
HUCIE

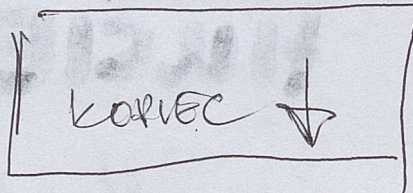
INSPIRENT

LOWER MARTZ W PR.
KULISKE 17

{ GAZETA Z PR. STRONY
TABORET I KIEBASA Z PR. STRONY
NOTYCEK NA KIJU Z PR. STRONY

NÓŻ PRZY II KOLUMNIE Z L. STRONY

LOWER POLDKA W LEWEJ KIESZENI



* W PIECAKU KRYSINY
- BUTELKA, KUBECZKI,
GAZETA Z WKLEJKAMI

GAZETA, PRZY POKŁADCE
BUTELKA ZE SUCIANKA, PRZY TKOMNIE
NA PODŁOŻE

POPIERSIE ZE ZDJĘCIAMI
ULOTKI
2 BUTELKI

MAGNETOFON W GARD. 13

TALERZ + KIEBA W GARD. 15

SŁOŻ Z 3 TALERZAMI I 3 KIEBAMI

GARNEK Z CIOCHŁA,

MIKROFONY.

MARIANNA NR 2.
WIOLETA NR 3.
KRYSINA NR 4.
POLDKA NR 1.

...pocałował w szyję...

dziewczyny, jedna z nim coś wie, a druga się boi, że ją wampirz nowohucki

BALLADA O NOWEJ HUCIE

Piotr Waligórski

ŚWIECI DO PROLOGU

PROLOG

JÓZEK DRUKARZ: Nazywam się Józek Drukarz. Jestem stąd. To znaczy z Nowej Huty. Nikt nie chce tu mieszkać. W Nowej Hucie szybko można stracić zdrowie, samochód, rower a nawet życie – mawiają ludzie. Dla mnie to miasto ma ukrytą tajemnicę sięgającą pradziejów, a okres wielkich budowniczych hut i fabryk to zaledwie epizod w historii tego miejsca. Mnie się wymarzyło przeżyć coś niezwykłego i dlatego TU żyję, bo to miejsce ma coś pulsującego pod powierzchnią. Opowiem wam MOJA historię, taką jaka MNIE fascynuje, a która wydarzyła się tutaj w Nowej Hucie w MOJEJ Nowej Hucie- historię, w której budzi się dawny duch miasta, odradzają się prastare kultury, wracają wspomnienia i melodie, a Huta Stali, jak wielka stalowa matka - zaczyna żyć swoim własnym życiem. A wszystko to po to by Siły Boskie odnalazły miejsce na doprowadzenia do SZCZĘŚLIWEGO KOŃCA ŚWIATA. To tak jakby Bóg wybrał Nową Hutę jako idealne miejsce by ludziom się ukazać po raz ostatni. W mojej opowieści rzeczy nie są jednoznacznie dobre ani złe, wydarzenia z przeszłości miesza się z teraźniejszością, a zjawiska nadprzyrodzone są częścią rzeczywistości. Taka jest moja ballada nowohucka.

Wszystko zaczęło się 6 lutego 2015 roku, pod Kopcem Wandy w Nowej Hucie.

Wiatr i beznadzieja. Rytualne spotkanie połączone z piciem jedzeniem kanapek i przyglądaniem się przelatującym samolotom.

(w momencie pojawiania się poszczególnych postaci Józek opowiada)

JÓZEK DRUKARZ: Heńka Tragarza Sensus poznałem jak wietrzył zęba w Parku Ratuszowym, bo nie było go stać na dentystę. Był tym faktem niezmiernie przejęty to znaczy wietrzeniem, że postanowił że będzie tak długo wietrzył, aż go naturalna erozja zniszczy. Poza tym to dobry chłopak, mieszka z babką na Hutniczym, zna się na lotnictwie, wie co i gdzie aktualnie na niebie leci.

JÓZEK DRUKARZ: Patryk Pogromca Pustki, pracownik punktu dorabiania kluczy, wyleczył raka prostaty kuracją witaminową, poznaliśmy się w kolejce po bloczki obiadowe w MOPS-ie, stał tam ze swoją kamerą i filmował właściwie nie wiem co, ale wzbudzał podejrzliwość zebranych tam ludzi. Teraz już wiem, że kręci reportaż o – jak on twierdzi „O nas samych i nie tylko” bo ten reportaż będzie o naszym mieście.

JÓZEK DRUKARZ: Kryspina Ostatnia Karmicielka Słowa, ma w planach podróż rowerową po Stanach, jest osobą bardzo religijną i jak widzi dobro to płacze, ale jak widzi zło też. Kiedyś o mało mnie nie rozjechała tym swoim rowerem, ja się pytam „kobietko, gdzie tak pędzisz?” a ona na mnie pierwsze z krzykiem a później z płaczem, „że ja jej świętej pamięci tatula przypomniat, znaczy z wyglądu, i że jej tyle w życiu napsuł, więc mnie sobowtóra jego, postanowiła rozjechać i w ten sposób pomścić swe krzywdy”.

BoG

Józek dosiadając się do reszty.

JÓZEK DRUKARZ: To popołudnie wydawało się być zwykłym. Jak zawsze o tej porze zajmowaliśmy się obserwacjami nieba i przelatującymi tam samolotami.

Siada. MEDIOLAN, KUALA LUMPUR

Heniek co chwila obserwuje przelatujące samoloty i wymienia „gdzie lecą”

Po obserwacji „czas na prasę”

~~(Zginięcie, Matymon, etc.)~~ WA MA NA, Kryminalne)

JÓZEK DRUKARZ: 10 stycznia 1977, poniedziałek „Echo Krakowa”. Wczoraj, w godzinach porannych, w toalecie damskiej XX Liceum Ogólnokształcącego (Nowa Huta, osiedle Spółdzielcze) zostały znalezione zwłoki młodej kobiety. Poprzedniego dnia miał tam miejsce bal studniówkowy. Ofiarą okazała się 29-letnia Władysława K., nauczycielka matematyki i wychowawczyni klasy maturalnej. Na podstawie wstępnych oględzin stwierdzono, że została uderzona tępym narzędziem w tył głowy, a następnie pchnięta nożem. Motyw seksualny został wykluczony. Według milicji, sprawcą jest prawdopodobnie nowohucki wampir, seryjny morderca, który w okresie od września do stycznia tego roku dokonał już czterech zabójstw. W fatalną noc z piątku na sobotę zaginęła również uczennica XX Liceum, Urszula S. Oba te wydarzenia mogą mieć według milicji ścisły związek. Śledztwo trwa.

(Tekst z OFF-u

(M) GROMY

Wczoraj BoG

OFF: Na początku był niebytu beton. W galaktykach wirujących mieszał go Pan, potem po trochu nabierał i w formy myśli swoich wlewał tak robił świat. Ubabrał się, umęczył, no to dnia siódmego chciał sobie trochę odpocząć chyba, co nie! Patrzy, a

tu w galaktycznej betoniarce trochę ciapy szarej jeszcze Mu się kręci i zaraz jak nie -
zastygnie! A wtenczas Wszechświat cały skamienieje - i zmarnuje się robota Jego! -
Co z tą resztówką zrobić mam, żeby mi się grucha nie „zabiła”? - zmartwił się Pan. -
W szalunek myśli jakiej wlać, skoro żadnej nie mam pod ręką, bom wszystkie zużył i
nie do głowy już mi nie przychodzi? A tu grucha się kręci, niebytu beton gęstnieje,
trzeba się szybko decydować, wiadomo! Idei żadnej już nie mając, formy ani sensu,
spuścił Pan resztę pulpy szarej na końcu świata, jak nikt nie widział. Tak powstało
nasze Miasto.)

p.m. do KAPCA

Po lekturze „czas na picie”

*Kiedy już się napili i duch w nich wstąpił na Górze(Kopiec Wandy) pojawia się Pan
Bóg. Wszyscy są w transie mistycznym (a może tylko zdziwieni)*

BÓG: Błhalusjklđ hgdyu odpps[p blblllllllllleii

PATRYK: Co on mówi?

Józek Drukarz tłumaczy

JÓZEK DRUKARZ: Stary kwas wyrzućcie! Abyście się stali nowym ciastem!

BÓG: HUummp! pleu blle ble ble werr hu ble

JÓZEK DRUKARZ: Niedługo do Was przyjdę, bądźcie czujni!

BÓG: Ggkjksldk jklldkslk

JÓZEK DRUKARZ: Teraz już nigdy nie będzie jak dawniej!

BÓG: mik,ll klpp jlllll oii

WATIANA

JÓZEK DRUKARZ: Niebo znowu na Ziemi będzie!

BÓG: hhhh oooo kkkk dddd

JÓZEK DRUKARZ: Wskażcie mi drogę, którą przybyć do Was mam.

Bóg znika.

Siadają. Chwila ciszy.

JÓZEK DRUKARZ: A jeśli my z gruchy spuszczeni poza planem stworzenia – to co?
Świętość nam się nie należy?

PATRYK: A pewno, że należy! Święci jesteśmy, tylko nic o tym nie wiemy! Bo skąd!
W myśli żadnej nie odlani – sami siebie pojąć nie możemy!

Ogólna zgoda.

KRYSPINA: Dobrze by było myślać nas przyfrezować, frazą wyślizgać, tezą śmiałą
obstrugać - a gdzie porowato, teorię wymendzić, co dziury zatka. Potem jeszcze
bluzgnąć, rękawem przetrzeć, żeby błyszczało...

HENIEK: Nie, nie! Reportaży żadnych o Osiedlu nie chcemy

KRYSPINA: Może Fabuła?

PATRYK: Fabuła-sruła! Fabuła niewierząca jest! Zwykła opowieść to za mało, własnoręcznego sensu nam nie trzeba, bo gdzie nie spojrzysz- wszyscy teraz sensem srają. Kiedyś, człowieku, pierdłeś: to smród był! A teraz tylko bzdoly twojej SENS po Osiedlu się ciągnie!

JÓZEK DRUKARZ: Prawda! Nas po świętemu trzeba przekuć! Nawet bez sensu. te kawałki obtłuczone z betonu, co po Osiedlu się walają, od nowa trzeba by poskładać, a potem do spodu nieskończonego raz-raz cementem dokleić!

~~WŁOSI~~: Wtenczas to właśnie ZNAKIEM NIEWIDZIALNEGO się staniemy,

~~WŁOSI~~: a nie kłosem Jego pod krzakiem postawionym, do którego Nikt się nie przyznaje!

JÓZEK DRUKARZ: A jak by dalej On udawał, że nas nie zna, wtenczas Mu żłoby nasze ręką Jego wydrażone pod nos podstawimy - aż Mu w pięty pójdzie!

Coś w rodzaju zbiorowej akceptacji

(M) PIORUN DESZCZ

KRYSPINA: Jak Proboszczowi rury wymieniał w zakrystii, to księga tam leżała, stara strasznie, co się nazywała Złota legenda - i w niej, faktycznie, na każdego świętego opowieść można było znaleźć w złocie wykutą.

PATRYK: Może i nam takiej legendy trzeba. Nie musi być od razu złota, bo kogo na to dzisiaj stać!

III WYJAZD KOPIEC

JÓZEK DRUKARZ: Z betonu chcemy legendy. Żeby ją sobie każdy w pamięci wyrył i potem wiedział, co ma gadać, gdy przed obliczem Pańskim stanie.

W tle słychać pomruk burzy, lekko jakby ziemia zadrżała. Wszyscy lekko przestraszeni wychodzą (zostaje Józek Drukarz.)

WYJAZD KOPCA
[SW. ZIELONE]

JÓZEK DRUKARZ: Słuchać było drżenie ziemi, jakby miasto ożyło. Wtedy też posłyszałem modlitwę młodego chłopaka z przeszłości na dachu na Hutniczym i szczebiot wspomnianych przez kogoś dziewcząt, które nie wiedzieć czemu oczarowane sprawą nowohuckiego wampira śmiały się bez ustanku. Nad łąkami pojawiła się słynna nowohucka łuna. Nie wiem tylko, czy oznaczała ona spust surówki, czy załadowywanie wielkiego pieca w budzącym się na nowo kombinacie. Plac Centralny. 6 grudnia 1977 rok.

WCHODZI RODZINA (1. Córka, 2. Rodzice)

2 II KULISY

WAMPIRZE 1,

WIOLETTA (DUE PIERWSIA - GŁÓWKA DO WŁOSÓW)

Adaś skrada się z roześmianymi Belcią i Marianną.

BELCIA: Pożyczysz mi trzy sześćdziesiąt? Nie mam już więcej zmywacza do paznokci, a po prostu muszę natychmiast zmienić ten kolor!

Po chwili pojawia się Wioletta, zauważa dziewczyny.

WIOLETTA: Ej dziewczyny, poczekajcie!!!

Adaś wymownie obserwuje Wiołkę.

ADAŚ: Wioleta!

Wółta i chowa się.

Wiolka ogląda się za siebie!

Przez scenę przejeżdża na rowerze Poldek.

POLDEK: Cześć! Podnosi rękę i wyjeżdża.

Jego śladem podąża Kapitan Wcisło. Okiem fachowca bada ślady pozostawione przez rower Poldka. Wychodzi. Kiedy już nikogo nie ma Adaś podchodzi do miejsca stała Wioletta, wdycha powietrze itp. *Modlił się żeby Wiołka, a potem. Narzucił się Adam Bonikowski.*

Do widowni ADAŚ: Nie wierzę w Boga. ~~Najbardziej jednak nie wierzę w Chrystusa i jego dobroć. Pozwolił się ukrzyżować, niby dla nas, ale jaki z tego konkretny pożytek? I przecież musiał wiedzieć, że to nie jest na zawsze — był synem Boga! W konsekwencji nigdy już tu nie wrócił. I co on teraz robi przez cały dzień? Dlaczego mam wierzyć w coś, co nie tylko nie ma żadnego realnego potwierdzenia, ale jeszcze na dodatek nie daje nadziei na życie doczesne?~~

Dziewczyny wracają Adaś się chowa.

BELCIA: Pamiętasz, jak kiedyś przysłałam na lekcję zamiast ciebie? . Miałam wtedy na sobie ten różowy sweterek amerykański, trochę może odblaskowy, ale tylko narzuciłam go lekko, a pod spodem... Co ja to miałam pod spodem?

MARIANNA: Naszło mnie... *Oparcie o wampiara*

WIOLETTA: Może to ten poeta Romek.

BELCIA: Zjadłabym coś. Czy ty nie rozumiesz kobieto, że zanim się pomaluje paznokcie trzeba zrobić porządny manicure. Jak mogłaś nie usunąć tego zadzióra?!

MARIANNA: Dobrze, że chociaż włosy mam jak trzeba.

Siadają niedaleko kryjówki Adasia.

Wjazd Poldka

POLDEK: Cześć dziewczyny.

*RADZIŁA WCHODZI
Z II PR. KUCHY
ISIADA NA II TANCIE*

p.m. do wyciągu
(z wykładu)

WIOLETA: Marianka, a to jest twój chłopak?

MARIANNA: A w ogóle, to dlaczego tu tak śmierdzi?

Dziewczyny wachają... (sugestia jest taka, że Adaś puścił baka)

MARIANNA: Może wyplukałaś coś w tym radzieckim płynie do zmiękczenia tkanin?

Mówiłam ci tyle razy, żebyś go nie używała! Jest na amoniaku!

(M) MARIANNA

BELCIA: Przyjechała „16”. Musimy się spieszyć na występ.

Biegną do tramwaju.

RODZINA PEJDZI DO TRAMWAJU

Adaś wychodzi z kryjówki.

KAPITAN WCISŁO

ŚWIĘCI DO „FISTULKI”

ADAŚ: W religii hinduistycznej na przykład, niektóre bóstwa zstępują na ziemię i

BYM

jako tak zwane awatary zwiastują zmiany lub ostrzegają ludzi. Choćby taki Wa-ma-

WCHODZI Z KRYJÓWKI
SZCZELINY

na: bóg-karzeł wprawdzie, (pojawia się WA MA NA) ale potrafił wpływać na losy

ludzkie i to jeszcze przy ich udziale! Można się było z nim komunikować poprzez

medytację, głębokie skupienie i ascezę. Więc może, gdybym tak zaczął ostro

praktykować, udałoby mi się uzyskać jego względy? I może z Wiolettą też pomógłby

mi jakoś? W każdym razie ta religia pokazuje pewną konkretną szansę na teraz.

SCHODZI W SZCZELINIE WĄSOW

KAPITAN WCISŁO: Cześć dziewczyny.

Piosenka MARIANNA I BELCIA: Walentyna twist

PATRYK WNOŚI STÓŁ Z KAPUŚNIAKAMI
OD PULPITU

(3 TALERZE + 4 SZYBKI + CHOCICA)

KRYSPINA WYCIĄGA Z TABORETCH

KLIENTEK WNOŚI 2. KRZESŁA

JOZEF DRAKARZ Z 1 PR. KULISY

Z TALERZEM I SZYBKI

M

UWAGA ZYRANISOL

LEGENDA NA DZIEŃ SŁUGI BOŻEGO BEZROBOTNEGO FISTULKI

~~POGRZEB (KULISY). COŚ W RODZAJU OSIEDŁOWEJ STYPY. WSPOMINKI
PRZY PLACU ZABAW OKRASZONE TANIM PUSZKOWANYM PIWEM Z
BIEDRONKI.~~

JÓZEK DRUKARZ: Był wtorek wieczór i nic jak zwykle do roboty nie mieliśmy, no może tylko o tym, co nas pod Kopcem spotkało każdy miał co rozmyślać. Ale nikt tak na głos już o tym nie wspomniał, jakby się czego bał – nie wiem. Patryk na gotowaniu się znał, czasami zachodziliśmy do niego jak kapuśniaku nagotować. Z nicnierobienia takie rozrywki człowiek musiał czynić, jak kapuśniakowa ucza u Patryka.

(jedzą zupę)

A wszystko z powodu bezrobocia! Tak! Tak! Bo dopokąd Fistulka robotę miał, nikt się na Osiedlu nad sensem życia nie zastanawiał.

Bezrobotny Fistulka po domach chodził, o guziki domofonu ramieniem się opierał, żeby je wszystkie NARAZ nacisnąć. NARAZ się wszystkie psy w wieżowcu rozszczekiwały. NARAZ wszyscy podnosili słuchawkę. NARAZ głosy się rozlegały, a każdego w swojej tonacji, z melodią różną i barwą, każdy po swojemu do słuchawki krzyczał:

HENIEK: Halo?!

KRYSPINA: Kto mówi?

HENIEK: Słucham!

KRYSPINA: Kto tam?

HENIEK: Czego ty, chuju, chcesz po nocy?

JÓZEK DRUKARZ: A kiedy już symfonia głosów naszych dobrze wybrzmiała po Osiedlu, pytał się Fistulka głosem cichym:

PATRYK-BEZROBOTNY FISTULKA: PO CO JA W OGÓLE JESTEM?

JÓZEK DRUKARZ: Znaczący: pytał się Fistulka o sens swojego życia. Noc w noc to jedno zdanie w głowach nam rozbrzmiewało. Pan Bolczyk, co okupację całą przeżył i jakoś dobrze spał, teraz tylko leży, w sufit patrzy, a potem wstaje, papierosa zapala i po mieszkaniu, jak ćma po szklanym kloszu, się tłucze. Lalek Blacharz do roboty przestał chodzić, zakład samochodowy zamknął, na ławce teraz siedzi pod Osiką Epifanii i w sufit niebieski się gapi. Ukąsił Fistulka nocnym pytaniem swoim całe Osiedle. A każdego ukąszony błądy potem chodził jak wampir z niewyspania, o dziury w chodnikach się potykał, do roboty żadnej nie chciał się brać-wiadomo, zanim

FISTULKA
+ STATYSTYKI
do adoracji F.

do WAMPIRZY 2.
1. BELCIA, WCIŚĆ
3. WESOŁE MIASTECZKO ZADAC I NADANA

człowiek w ogóle zacznie żyć, to najpierw musi sobie na pytanie odpowiedzieć: po co?

HENIEK: W dwóch miejscach tłok się jakby większy zrobił: w kościele i pod monopolowym Jerycho. Ale sporo też było takich, co wieszać się zaczęli

JÓZEK DRUKARZ: I byłby tak chodził pewnie długo jeszcze, i nie wiem już sam, co by się z Osiedlem naszym stało, gdyby go na koniec zając uszami nie zabił.

KRYSPINA: A było to tak: myśliwy Kraska, co na dziesiątym mieszkał, zającą upolował i na mróz go wywiesił, aby ten na Wigilię skruszonym być był gotów. Zając, głową w dół sobie wiszący, zamarził, jak sopel lodu. Akurat Fistulka pod domem Kraski stał, już miał powiedzieć to swoje:

TAJNIK I KONKURATOR

PATRYK: „A po co ja właściwie jestem?”

KRYSPINA: ...kiedy się zając ze sznurka wyślizgnął i uszami, jak dwa sztylety, w czerep Fistulki się wbił!

PATRYK: Wtedy pytanie zupełnie nieważne się zrobiło - bo nie było już Fistulki.

(wchodzi Fistulka, schodzą święci, pojawiają się statyści) <sup>FISTULKA, BELCIA, POTWILKA
ZESCIENIE</sup> ^{27. 12. 11.}

JÓZEK DRUKARZ: Tak to sprawa szczęśliwie sama się rozwiązała, ale Proboszcz ostatnio na kazaniu mówił, że to Osiedle, co je każdy z nas w sobie nosi, zabiło Fistulkę razem z jego pytaniem. I ogłosił Fistulkę Sługą Bożym, co śmiercią męczeńską zginął z ręki zająca, którego symbolem zbrodniczym naszego jest Osiedla (czy jakoś tak).

<sup>WYCHODZI WSKAZUJĄC NA FISTULKĘ - NA TACHNIECIE REKIA
ZESCIENY</sup> ^{ZYRANDOL} ^[W. SZCZELIŃSKI]
Wtedy pojąłem słowa: nigdy nie będzie jak dawniej, bo Patrykowy kapuśniak nie wiedzieć czemu egzystencjalny problem w nas poruszył. Znowu dało się posłyszeć warkoczącą hutę stali, a szczebioty dziewcząt ucichły, bo kapitan milicji z bolącą głową szuka nowohuckiego wampira.

WCIŚĆ WCIŚĆ
Z TABLICĄ SYTUACYJNĄ

1. POCZĄTEK PRZESŁUCHANIA BELCI

WAMPIRZE 2.

WŁOSY Z MASZYNA, 1 TABLICA,
PEŁNE PRZEPŁYCIWIE BELCI
Komisariat MO.

pu do zyskudala

p.p. STATYSTY DO RYTUAŁU

WCISŁO: Co obywatelka robiła na tych łakach o takiej porze? Nie czytacie gazet?

Nic nie wiecie o rozporządzeniu? Nie należy samotnie łązić po ulicach po zmroku! A wy jeszcze na łaki poszłście! No i co teraz? Doigralście się, co?

BELCIA: Niech pan na mnie nie krzyczy, panie kapitanie! Ja najpierw byłam z takim panem, nie sama. Mania to go nazywa Pan Egzotyczny Ptak i on tak ze mną miło rozmawiał i nawet mi proponował, że mogłabym obejrzeć biżuterię, którą on wyrabia, a ja wie pan, strasznie lubię biżuterię i bardzo dbam o ręce. Tak sympatycznie sobie gadaliśmy i ja się nawet prawie zdecydowałam, żeby pójść tam do jego mieszkania na Hutniczym. I ten pan bardzo się mną zachwycił, że ja mam taką ładną cerę, wie pan, panie kapitanie, zupełnie inną niż na przykład u mojego ojca! Bo nasz ojciec, szczerze mówiąc, piękny nie jest, a najgorsze to już są te jego pryszcze. Nawet myślał kiedyś, że to trądzik różowaty i leczył się długo w Stanach, w Maryland. Nasz ojciec jest profesorem matematyki i jeździ często Ameryki, ale tam, gdzie jest ten uniwersytet, to klimat mają nawet gorszy, bardzo wilgotny i ciepły, tak że w sumie mu się nawet pogorszyło.

do Wampiru 5. (Marianna Violella, Poldek)

WCISŁO: No i tak po prostu chcieliście iść do obcego mężczyzny do domu? Taka naiwna jesteście, Knapp?

p.g. francz w kulir'e II

BELCIA: Ale on wcale nie jest taki obcy, panie kapitanie! Od miesiąca już po naszym osiedlu chodzi i chyba zna się z Chmurami, co zresztą jest bardzo dziwne, bo one są takie prymitywne, a ten pan jest bardzo elegancki. Widzę go czasami na naszej klatce, jak schodzi z góry, no a chyba Drożdżowej albo Pawelca to on nie odwiedza.

WCISŁO: Panem Ptakiem to my się jeszcze zajmiemy, ale teraz niech mi obywatelka opowie o tym potworze w krzakach, co to niby na obywatelkę wyskoczył!

BELCIA: To znaczy, ja nie pamiętam dokładnie. Było ciemno, a ja nie chodzę po ulicach w okularach, bo bardzo źle w nich wyglądam. Jestem trochę krótkowzroczna, po babci Stasi mam tę przypadłość. Mańce, to znaczy mojej siostrze, Mariannie, to się udało i wdała się w rodzinę naszego ojca. Oni tam wszyscy mają dobre oczy, ale za to paskudne włosy, wystarczy tylko porównać moje i Marianny, pewnie sam pan kapitan zauważył. Bo pan jest kapitan, prawda? Ja się na tym trochę znam, bo w naszej rodzinie też są tradycje wojskowe, tylko, jakby to powiedzieć... No w każdym bądź razie, znam się na tych wszystkich belkach. Sama jestem Belcia, hi, hi, pan

kapitan też tak do mnie może mówić, jeżeli pan zechce oczywiście.

Adaś wystrojony czeka na Wiolette.

2. **ADAŚ:** O wielki Wa-ma-na, zrób coś, pokaż mi swoją siłę! Poddaję się już ascezie przez trzy dni, i trzy dni Cię błagam, żeby Wioletta nie zmieniała zdania i przyszła na spotkanie ze mną —

Wesołe miasteczko. Poldek i Marianna na strzelnicy. Strzelają do balonów.

SYTUACJA

POLDEK: Cały czas wyobrażałem sobie, że strzelam do różnych patronów naszych szkół i ulic.

MARIANNA: Ustrzeliłeś kogoś przynajmniej?

POLDEK: Tylko patrona twojej szkoły.

MARIANNA: Bieruta? Przecież on już dawno nie żyje! Zabij lepiej Kosę — może to mnie uratuje od pały z matmy. Uwzięła się na mnie!

POLDEK: Wszyscy oni zasługują, żeby ich zabić — i to ze trzy razy przynajmniej! Jedzą watę cukrową.

MARIANNA: Znasz Wiołę? Znasz. Przypomniła mi się taka historia jak jeden

właściciel saturatora z wodą sodową, na zabój zakochał się w Wiołce. Byliśmy wtedy w podstawówce. Wiołka stanęła koło lady i niby to z podziwem wpatrywała się w proces płukania szklanek musztardówek. Wyobrażasz to sobie, Poldek? Facet ma właśnie opłukać szklankę, ale na widok Wiołki zgłupiał dostownie.

POLDEK: No, przeoczyć to jej raczej nie można! Chyba już w przedszkolu wyglądała na szesnaście lat! Zawsze mi się wydaje, że jej biust eksploduje zaraz spod tych trykotów!

MARIANNA: W każdym razie chłop z wrażenia nie opłukał szklanki, ale Wiołka wcale się tym nie przejęła. Piła z brudnej, a on gapił się na nią z otwartą gębą i nawet nie kazał jej zapłacić!

POLDEK: I jak? Poszłyście tam jeszcze?

MARIANNA: No tak. Kiedyś nawet chciał się z nią umówić. Powiesił karteczkę, że zaraz wraca i zaprosił nas na lody.

POLDEK: No i co?

MARIANNA: Uciekłyśmy.

POLDEK: Nie lubię jej. Gotowa jest się wdzięczyc do najbardziej zapyziałego partyjniaka jeśli tylko obiecał jej jedną parę kolorowych majtek z Peweksu!

WIOLETTA wchodzi z Urakiem (Pewo Szoreling)

~~WIOLETTA wchodzi z Urakiem (Pewo Szoreling)~~

~~MARIANNA: Nie masz racji!~~

WIOLETTA WCHODZI Z LIZAKIEM

Komisariat

1. ADAŚ Z TABORETEM
2. WIKTORIA Z GAZETĄ

72 PR. SZCZELINY

WCISŁO: Obywatelko, proszę odpowiadać na pytania, zeznajecie w sprawie o zabójstwo. Chyba wiecie, że w naszej dzielnicy już trzy dziewczyny zginęły! I też były takie młode i ładne jak wy!

BELCIA: Przecież mówię, że nie widziałam twarzy tego bandyty tak dokładnie, pamiętam tylko, że był przykryty płachtą i miał w ręce nóż.

WCISŁO: A jak wyglądał ten nóż?

BELCIA: Był bardzo długi i cienki. Nasza babcia Stasia, ta z Mąchocic, to wykopywała warzywa bardzo podobnym nożem. Musi mieć taki kształt dokładnie, bo się go wbija w ziemię dość głęboko i tak obraca wokół na przykład marchewki, ale może też być pietruszka oczywiście, że one same dosłownie wychodzą, rozumie pan, panie kapitanie. Nie należy wyszarpywać warzywa na siłę, bo się urwie natka, albo połowa korzenia pozostanie w ziemi.

WCISŁO: Która to była godzina?

BELCIA: Nie wiem dokładnie, bo nie wzięłam zegarka, strasznie mi nie pasuje do biżuterii, bo jest złoty, to znaczy nie cały, ale ma złote elementy, a bransoletki mam srebrne. Co innego drewno, albo skóra, to można łączyć ze srebrem, ze złotem, zresztą też. Ale tak w ogóle, to ja nie lubię złota, trochę jest tandetne, a teraz jeszcze tyle rzeczy jest z tombaku, a on wygląda identycznie jak złoto, każdy mógłby się nabrać. Pan Egzotyczny Ptak, a właściwie pan Czesław, bo on mi się przedstawił, też ma takie samo zdanie. A gdzie pan, przepraszam, że o to pytam, kupił taki fajny długopis? W Peweksie też są bicki, ale tylko przezroczyste i z niebieskimi końcówkami. Mój ojciec przywiózł mi ze Stanów bardzo podobny, no ale złotego to jeszcze nigdy nie widziałam.

WCISŁO: To niech to dla was będzie prezent, tylko już nie chodźcie sami na łąki, nawet jak jest jasno! A jakby co, to tu jest mój prywatny numer na komendę. Możecie dzwonić w każdej chwili, jak coś zobaczycie, albo w razie gdybyście potrzebowali pomocy.

ADAŚ: Wioletta. Ma przyjść o piątej. Czekam. Podobno potrafisz wszystko — spraw więc, żeby przyszła. Jest za piętnaście — założmy, że spóźni się dwadzieścia pięć minut, no pół godziny, a więc ma być przed sobą czterdzieści pięć minut tego uciekania. Tyle, co jedna lekka w nlele.

może również poczuje taką ulgę? To będzie znaczyło, że nie przyjdzie już dziś po prostu wcale. Jest za trzy. Powinienem coś dla niej przygotować zamiast tak się zadręczać bezużytecznie. Co ona może lubić? Przecież nie będę jej pokazywał slajdów z mojej wyprawy do Bułgarii, jedynej zagranicznej podróży, którą odbyłem! Na tych slajdach pływam odkrytą żabką przy brzegu Morza Czarnego. Koszmar. W MasterMinda też nie ma co z nią grać, ani w szachy, bo to by chyba nie było zbyt grzeczne z mojej strony. *Batem się kiedyś na wniefie.*
→ WATIANA SCHODZI W PR. SZCZELINE, (POPIOSENCE)
ADAŚ ZNOSI TABORET ZA NIM
 medytuje.

Wierni czekają na połączenie z bóstwem.
 To, co jest teraz nie ma żadnego znaczenia.

Nie ma gwiazd, nieba, słońca ani księżyca.
 Jest tylko Wioletta — i właśnie jej nie ma.
 Znowu dziewczyny śpiewają.

PIOSENKA: „ANNA JANTAR - MÓJ, TYLKO MÓJ”
 (Marianna i Wioletta)

NA PIOSENCE EGON
 WCHODZI NA ŁAWKĘ
 ŚWIĘCI PRZECHODZI, NA PROSC.

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEGO EGONA, EMERYTA

JÓZEK DRUKARZ: W poniedziałki, rano wszyscy rozpoczynali swoje wędrówki. To był poniedziałek więc my zwyczajowo nic do roboty nie mieliśmy a i zaczynać nie było czego. Wtedy Patryk zapytał „czy na Egona idziemy?” znaczy się był taki u nas na osiedlu dziwoląg co wszystkich wnerwiał. Egon bo tak miał na imię wnerwiał, trzeba było coś z tym w sobie zrobić. Trzeba pójść do Egona i mu o tym opowiedzieć Idziemy na Egona!

Idą „na Egona”. Egon siedzi tyłem do widowni i ogląda telewizję. Co jakiś czas okłada się kablem.

*p. STATYSTYKI do
edycji Egona*

PATRYK: Egon!!

KRYSPINA: Ejże człowieku!!

JÓZEK DRUKARZ: Egon ty chuju!

Itp.

EGON: Przestańcie, Jezus Maria ludzie, przestańcie!

Heniek broni Egona.

HENIEK: Egon jest pustelnikiem, z dala od ludzi żyjącym, znaczy, w bloku na dziewiątym piętrze, koło zsypu, za towarzyski ma tylko mrówki faraona, co wiernie za Egonem łażą krok w krok, a on do nich czule przemawia. Za młodu grzesznikiem był Egon, jak wszyscy święci. Za to z wiekiem coraz świętszy się stawał, wiadomo jak to stary.

PATRYK: Wypić nie miał z kim,

JÓZEK DRUKARZ: Ukraść też coraz trudniej mu było

PATRYK: Dzieci, pobite, na swoje poszły, a cudzych bał się ruszać.

Tak i co robić? Świętość mu tylko została. I telewizor. Egon telewizora wcale nie wyłącza, tylko na niego patrzy,

HENIEK: A mrówki, ramiona jego obsiadłszy, razem z nim.

Lubi Egon seriale - jak dobro widzi, to płacze (razem z mrówkami).

PATRYK: Egon!!

KRYSPINA: Ejże człowieku!!

JÓZEK DRUKARZ: Egon ty chuju!

Jutro przyjdzie rewizor, zadupcy ci telewizor! Itp.

EGON: Przestańcie, Jezus Maria ludzie, przestańcie!

Heniek broni Egona. ZMIANA SYTUACJI?

HENIEK: Jak się na Wielkanoc poszedł Egon wypowiadać, to skoro własnych grzechów, jako się rzekło, nie miał, za tego, najgorszego z najgorszych, tego łobuza.....

EGON: Tracza z Plebanii!

HENIEK: (a żeby go...) grzechy wyznał, co je właśnie miał na świeżo obejrzone w telewizorze - i rozgrzeszenie dostał! Ucieszył się Egon, że za jego sprawą choć jedna duszyczka więcej będzie zbawiona!

KRYSPINA: A potem pomyślał Egon: żeby tak cały serial zbawić! Więc na Wielkanoc nie czekał, tylko znowu do spowiedzi poszedł, a że ksiądz za bardzo się czegoś dopytywał, to Egon do takiego poszedł, co gorzej słyszał, i tam łaskę dla swoich zjednywał.

JÓZEK DRUKARZ: Tak też i wziął na siebie Egon całą winę, co w serialach była, potem z grzechów oczyścił cały Program Pierwszy i Drugi, Polsaty i TVN-y, i co tam jeszcze miał w abonamencie.

PATRYK: Dla programów informacyjnych też odpuszczenia szukał.

Trudne to było, bo trudne, i żaden ksiądz pokuty udzielić mu nie chciał, ale i to mu się w końcu udało.

JÓZEK DRUKARZ: A potem umarł Egon.

Egon wstaje z fotela i okazuje się święty.

JÓZEK DRUKARZ: - Takiego świętego jeszcześmy nie mieli! - powiedział święty Piotr, co na Niebiańskiej Portierni siedzi i, rzecz jasna, telewizor sobie ogląda, bo dzięki Egonowi seriali dużo weszło do Raju i filmów, nawet takich, co tylko były dla dorosłych. Spojrzał Egon w telewizor niebieski z zadowoleniem, potem bliżej patrzy i bliżej, bo coś mu się nie zgadza, czegoś mu brakuje, coś jest inaczej!

EGON: Aaach! - Reklamy! Zapomniałem o reklamach! Kto się teraz o niebogi zatroszczy, kto łaski doprosi?

JÓZEK DRUKARZ: - Do diabła z reklamami! - mruknął święty Piotr. I reklamy poszły do piekła.

Egon wychodzi.

JÓZEK DRUKARZ: Po tym jak Egon nas swoją świętością upomniął, Fistulka egzystencjom zaraził, Pan Bóg pod kopcem przestraszył, już wiedziałem, że COŚ SIĘ TUTAJ ŚWIĘCI, bo przecież już „nigdy nie będzie jak dawniej”, prawda?, tylko jeszcze nie było wiadomo co z tym wszystkim począć... Było już późno, ale Huta

do WAMPIRZY 3.

*(WIOLETA, ADAS, WITANIA)
MAGNANIA S. NOBET*

*prez. L. a
Kryspina G.*

*STATYSTYKI DO
EGONA*

(PRZEBIÓRKA MARYS - HATA WOLKI)

Stali ciągle mruczała w oddali, jakby chciała powiedzieć, „Józek nie martw się”... To była dobra chwila... usłyszałem głos młodej dziewczyny do wspomnianego już wcześniej chłopaka na dachu... spotkał ją... przyszła do niego... on teraz jest lotnikiem jak kiedyś Dionizy Bielański... i latają teraz nad miastem...

DYM

WAMPIRZE 3.

SCENA NOCNA

Marianna prowadzi swoje śledztwo, wchodzi na zakazany teren przez ogrodzenie, znajduje ofiarę, podnosi zakrwawiony nóż...

MARIANNA: (z dyktafonem) Nowohuckie łąki, 12 w nocy miejsce zbrodni (wybiega za kulisy, krzyk, wraca z nożem)

WCHODZI Z D. PR.
Z KULISY ZA NIĄ
WAMANA
(TABORET)

ADAŚ: Cześć, wiem, że to nie moja sprawa, ale może cię zainteresuje, że twój były chłopak obściskiwał się z kimś pod ~~twoim~~ blokiem, a na dodatek ten ktoś miał na sobie twój kożuszek. SCENODRABIAJ

Marianna chowa nóż i ucieka, po chwili pojawia się Wcisło (wychodzi z miejsca, gdzie leży trup)

Wcisło wychodzi.

WCISŁO: Kożuszek, kożuszek.

WCHODZI, ZNOU
Z D. PR. KULISY

Adaś medytuje na dachu wieżowca.

ADAŚ: O Wielki Wa-ma-na! Powinieneś się wstydzić! Wiem, że nie dla mnie sięgające bram Nieba Himalaje. Nie dla mnie też zielone Źródło Świętej Rzeki Ganges i nawet Rigweda, Wielka Święta Księga Twoich Wyznawców, też nie może być dla mnie. Nie mogę dotrzeć do tych miejsc, bo chociaż uparcie trwam w ascezie, nie potrafię unieść się nad Ziemię i jak Muni polecieć do kraju, gdzie modły wiernych spotykają się pewnie z Twoją większą łaskawością. Niemniej jednak modliłem się bardzo gorliwie, a medytowałem tak głęboko, że rzeczywiście straciłem poczucie miejsca i czasu. Leżałem na dachu wieżowca na Handlowym, NA KŁASZCIE WAMANA gdyż tam odprawiam swoje praktyki, nie tylko z powodu bliskości gwiazd, ale też ze względu na zawsze otwartą klapę w suficie najwyższego piętra. I ona przyszła.

Pojawia się Wioletta. NA KŁASZCIE WAMANA

WIOLETTA: Nie kocham cię... kocham poetę Romka.

ADAŚ: Ogarnęła mnie taka rozpacz, że zacząłem się nawet zastanawiać, czy nie skoczyć z tego dachu i nie rozbić sobie mojej głupiej czaszki o nowohucki bruk. Z drugiej strony, tak bardzo pragnąłem być z Wiołką, nawet jeżeli to miał być nasz ostatni raz. Na dodatek ona przyniosła ze sobą wino owocowe, bardzo słodkie, które

ktoś nazwał Odlot. Przynajmniej tak było napisane na etykietce. Zacząłem sobie wyobrażać, że wino Wiołki, niczym czarodziejski napój Rudry pozwoli nam unieść się nad osiedlami, przefrunąć przez granice państw i trafić do Twojego pięknego kraju, niczym odlatujące na zimę ptaki, które trochę tylko zboczyły ze swojego kursu. Może tam moglibyśmy być szczęśliwi, w jakiejś zupełnie innej rzeczywistości? *Piją wino*

ADAŚ: A może faktycznie powinienem zrobić kurs pilota i uciec z tego kraju?

WIOLETTA: Służby powietrzne na pewno by cie zestrzeliły, tak jak to było z tym lotnikiem, który chciał nawiać, Dionizym Bielańskim.

ADAŚ: Czy będziemy mogli dalej się widywać i być przyjaciółmi?

WIOLETTA: Oczywiście.

PIOSENKA SZYBKIEGO BIL – Wioleta

ADAŚ
ZOSTAJE

WAMANA SCHODZI WŁ. SZOELING
(TABORET ZOSTAJE PRZY STOLE)
IDZIE NA PR. STRONĘ, SZYBKOO!!!

BELCIA MARIANNA, MAMA WIOŁKI
WAMANA I ADAŚ
— WAMPIRZĘ 4.

WAMPIRZE 4.

Nóż na stole. RADIO.

Belcia słucha „Przetańczyć z tobą chcę...”

MARIANNA: (spazmy, histeria) Mańka, to była ona, jestem na 99,99 procent pewna, że to była ona, co ja mówię na 100 procent, albo nawet jeszcze więcej! Wyobraź sobie, że prawie na pewno ją znałam! Byłam raz na tym sadzeniu drzewek na wiosnę, tym, co to ona organizowała podobno.

BELCIA: Nie chodź w ogóle na łaki! On tam może jeszcze łązić.

MARIANNA: Dobrze, nie pójde, choć łązić to taki może wszędzie. Ale masz rację — nie pójde. Ale wiesz, wydaje mi się, że na miejscu zbrodni widziałam tego twojego kapitana milicji, on mnie chyba też widział.

Zemdląca

BELCIA: (zabiera nóż) Zdzira.

Dach

ADAŚ i WA-MA-NA: Moja tęsknota za Wioletką wpędza mnie w jakiś obłąd. Nie mogę chodzić do szkoły, nie mogę się uczyć, nie mogę się na niczym skupić.

Pomyślałem, że porozmawiam z jej matką — chciałem zobaczyć choćby i w obcej twarzy jakiś rys, który byłby zarazem rysem Wioletty. To było zupełnie absurdałne, ale nie potrafiłem po prostu siedzieć w domu i myśleć, że ona jest z kimś innym, że znowu mnie opuściła, że prawdopodobnie nigdy nie byłem dla niej tak naprawdę istotny. Poszedłem do jej domu. Odważnie zapukałem do drzwi, głównie dlatego, że wiedziałem, gdzie Wioletta już dużo wcześniej poszła. Najpierw długo nikt nie otwierał, a potem stanąłem oko w oko ze słynną, osiedlową wiedźmą.

Pukanie. Pojawia się Mama Wiołki

ADAŚ: Czy zastałem Wiołkę?

MAMA: Wiołunia jest na zajęciach w szkole muzycznej, a ty to niby kto?

ADAŚ: Ja, ja jestem Adam, chodzimy do tej samej klasy i ...

MAMA: Może wstąpisz, Adasiu, na wywar z ziółek, albo na dobrą rosyjską herbatę?

ADAŚ: Chętnie.

Mama przynosi ziółka.

MAMA: Teraz dziewczyny to już nie mają takiej urody jak my kiedyś.

ADAŚ: No, ale pani córka jest przecież naprawdę piękna.

MAMA: E tam, piękna od razu. Ma po mnie ładne nogi i te gęste włosy po swoim ojcu, ale to już nie to, co moja matka na przykład.

ADAŚ: Co za kobieta! Sprawiała wrażenie zazdrosnej o swoje własne dziecko. W tym domu wszystko zresztą wydawało się dziwne i obce. Po raz pierwszy zrobiło mi się Wiołki trochę żal. *Czym się pani zajmuje?*

MAMA: *Handel międzynarodowy itd.*

ADAS: *Każdy w Hucie wie, że morderca zabierał rdyśkę kapitana i jego ofiar.*

PIOSENKA TYLKO MNIE POPROŚ DO TAŃCA

(tańczy Wioleta z Adasiem)

PRZERWA

Agoda. 13 min.

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEJ APOLONII PANNY I MĘCZENNICZY

JÓZEK DRUKARZ: Jak wiadomo od wieków, ziemia rodzi, matka ziemia, matka soczysta i piękna, tak i u nas w Nowej Hucie, swoją bogini płodności mieliśmy. Każdy z nas pragnął zaznać zespolenia z boskim ciałem tej Wenus. Kryspina widziała w niej samo dobro a my chcieliśmy zaznać tej dobroci tzn skosztować jej. Poszliśmy do niej z darami

Kolejka z darami do Apolonii. Po kolei podchodzą Heniek, Patryk, na końcu Józek. Każdy dostaje od Apolonii dar miłosny. Każdy w zbliżeniu zostaje „oślepiiony” boskością i świętością przymiotów tej prakobiety.

KRYSPINA: Wielu jest takich na Osiedlu, co by dobrzy być chcieli! Ale ci od razu powiem, człowieku: trudne to jest. I nie na ludzką miarę krojone. Już od samego dobrochcenia taki się czujesz wzdęty, szlachetnością wezbrany aż po krtań (jakbyś miał pawia puścić), że NIC nie robisz, choćbyś i chciał, wiadomo: z ostrożności zwykłej, żeby bąbla dobroci w sobie nie rozpęknąć! Lecz Apolonia niczym się nie wzdymała (przynajmniej na początku), tylko podrósłszy nieco, pomyślała rozsądnie: „Gdzie najwięcej jest potrzebujących?” I tam zaraz się udała - dobro czynić!

HENIEK: Znaczący do agencji towarzyskiej.

Zaczynają zbiorowy ruch miłosny.

PATRYK: Dawała z siebie wszystko, otwarta dla każdego, bez odpocznienia każdemu ukojenie niosła - a na dodatek całkiem niedrogo! I to wam jeszcze powiem, że chociaż różnorodnością była ciała i duszy, to tak się w niej zalety wszystkie splotyły - żeśmy ich odróżnić nie umieli! Pod Jerychem jednym głosemśmy

Religijny rytuał płodności

RAZEM:

HOJNOŚĆ JEJ BIODER,
ROZTROPNOŚĆ SUTKÓW,
TALII WSTRZEMIĘŻLIWOŚĆ
I MĘSTWO UD

Grzmot z nieba. Patryk, Józek i Heniek uciekają (lub chowają się przycupnięci)

KRYSPINA: Mogłoby tak już zostać na wiek wieków, ale raz pewnego ktoś dziwny bardzo, szatą szczelnie okryty od stóp do głów, stanął przed nią i tak się odezwał ponuro, jak dzwon kościelny: Apolonio! Apolonio! (bo dzwon zawsze do pary się odzywa), albo jak śmierć, co imię zawsze dwa razy sprawdza, żeby pomyłki nie

STARECKI (Doniśka
Beata)

popętnić, albo jak...Nieważne! W każdym razie tak się odezwał:

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Apolonio! Apolonio!

APOLONIA: Mam cię rozebrać? –

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Ani się waż! . Mój widok sprawi, że oślepniesz!

APOLONIA: Nie takie ja cuda tu widziałam! Czego chcesz?

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Kłopoty ja wielkie mam przez ciebie, Apolonio!

APOLONIA: Pan senator? Ja o tej kasecie nic nie wiedziałam. Jak Boga jedynego kocham!

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Nie o senatora mnie się rozchodzi, tylko o to, co nam wszystkim jesteś winna, Apolonio!

APOLONIA: Znaczący... podatki?

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Nie! Do diabła! O coś zupełnie innego! Zresztą, podatki należą do cesarza. Pomówmy o tym, co... moje! Bo wiesz, kiedy tak patrzę, co ty tu robisz każdej nocy...

APOLONIA: Ty patrzysz?!

WYŚŁANNIK NIEBIOS: A pewnie, że patrzę! Patrzę, bo taki mam obowiązek! Więc kiedy patrzę i widzę, jak ty poznajesz tych wszystkich mężczyzn...

APOLONIA: Ale ja ich wcale nie znam!

WYŚŁANNIK NIEBIOS: W sensie biblijnym „poznajesz”, kobieto! A więc kiedy ich poznajesz... No dobrze: kiedy się z nimi bzykasz, to ja za każdym razem duszę nowego człowieka muszę przygotować, żeby ją zaraz włożyć, gdzie się należy. Dobrze, że jestem wszędzie i wszystko widzę, bo inaczej połowa ludzi bez duszy po świecie by chodziła!

APOLONIA: Znam paru takich, co jej nie mają.

WYŚŁANNIK NIEBIOS: I wiesz... te dusze... nie są już takie jak kiedyś! Kiedym zaczynał, ludzi było na ziemi ledwie kilka tysięcy, więc każdemu osobiście mogłem wdmuchnąć, co trzeba a teraz... Oddech tracę, każdemu połowę tchnienia mogę ofiarować, a czasem i mniej... zwłaszcza w Chinach. Ale tam Duszy w spreju zacząłem używać - tylko nie mów o tym nikomu!

APOLONIA: Zrobić ci laskę? Gratis.

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Dobra z ciebie dziewczyna! Będę o tym pamiętał, dobroć twoją wynagrodzę, ale wracając do tematu... - chrząknął. - Nie mogę pojąć, że ty od dwóch lat każdej nocy do tyłu mężczyzn się zbliżasz! Ja duszyczki przykrawam z pneumy niebiańskiej, ledwie mi tchu starcza, bo strasznie szybka jesteś! No więc ty

*syblea podobna WCISTO
(w garderobie)*

do pneumy Gabyri

*p. 11. do tablicy sygnatury
do wózka z laskami*

~~się bzykasz, ja czekam, czekam, a tu... nic!~~ Jesteś nieplodna?

APOLONIA: Nooo...

WYŚŁANNIK NIEBIOS: Wiedziałem!

Wysłannik znika. *WYJEDZA WÓZEK Z LALKAMI*
Apolonia wstaje. Jest cała ze złota i świeci. Ma wielki złoty brzuch,
na ręku dziecko, prowadzi wózek pełen dzieci, które rozdaje wszystkim napotkanym
ludziom. *KOBIETY STATYSTYKI*

JÓZEK DRUKARZ: Jeszcze tej nocy poczęła Polka. A potem znowu. I znowu. I znowu...

HENIEK: Odtąd na nic się zdały gumki, sprężynki, żele i kapturki - poczyniała tak co rok.

KRYSPINA: Na nic się zdała absolutna wstrzemięźliwość! Wy-starczyło, żeby kartę do bankomatu włożyła, a już nowe życie w niej rośło - nie mówiąc o debecie! Bo sypnął cudami Pan - a trudno przecież, żeby się zdrowym rozsądkiem przy robieniu cudów ograniczał, co nie! Przez lat piętnaście chodziła w ciąży Apolonia, aż w końcu się przyzwyczaiła. W szesnastym roku do Nieba poszła duszą i ciałem (cnotami słynącym na Wysokościach!), prosto z Trawnika Wniebowstąpienia, bo żal było Panu tak cudne compositum na części rozkładać.

JÓZEK DRUKARZ: A nam tyle tylko z Apolonii zostało, że sobie popatrzeć możemy, jak brzuch jej ognistoczerwony za widnokretem co dzień znika - mówią, że ona w Niebie dnia każdego zachodzi.

PATRYK: Dobroczynieniem nikt już na Osiedlu się nie zajmuje, wiadomo: nie dla człowieka to zajęcie jest! Więc się do tego nawet nie zabieramy, tylko Panu zostawiamy robotę Jego..

JÓZEK DRUKARZ: Obudzona płodność Apolonii, pobudzona widokiem WIELU dziewczyna, chłopak na dachu tęskni, tłumy WIELU gromadzą się pod oknami świętych, pod kopcem, tramwaj 16-tka ruszył, gdzie jedzie?

PEŁNE PRZESTRACHANIE BEŁCI

WŁOSTO: Niech to będzie dla was prezent, tylko jacy nie chodicie sami na Tęli. To jest mój prywatny numer na komendy. Nożecie dawać w każdej chwili

schodzę w 1. kulisy z tablicą
sygnalizacji

WAMPIRZE 5.

BELCIA (w szachach l.) WCISŁO z III (kulisy) - PRZECIĄGANIE
NOŻA

Scena nocna.

MARIANNA 1 STATYSTY

RYTUAŁ

STATYSTY

MARIANNA: Teraz już wiem, na pewno zostałam wybrana

....

do przedkuli Kulisy

Marianna znowu przechodzi przez ogrodzenie. Dostrzega dziwne światło idzie w jego kierunku muzyka narasta, pojawiają się nowohutasy, odprawiają prastary rytuał przejścia. Kulminacja Marianna mdleje.

Wyciemnienie.

MARIANNA i BELCIA
W DOMU

NA CIEMNOŚCI

[S.W. SZCZELIŃSKA]

Marianna jest w domu, jest w szoku.

ZYRANDOL

MARIANNA: A potem nagle, w jednej chwili wszystko się zmieniło. Dwudziestu czy trzydziestu mężczyzn w średnim wieku, w takich samych granatowych, ortalionowych kurtkach. Na głowach mieli identyczne, ciemnoniebieskie czapki z daszkiem, a w rękach brązowe teczki. Nie mówili nic. Podawali sobie w milczeniu ręce. Niebo nad Kombinatem robiło się już powoli kolorowe. Słynna nowohucka łuna. Nie wiem tylko, czy ona oznacza spust surówki, czy załadowywanie wielkiego pieca. Tam właśnie jechali robotnicy. To ich nagłe pojawienie się i to w takiej ilości wzbudziło we mnie dziwny lęk.

BELCIA: Wiesz, że wtedy kiedy tam byłaś znaleziono tam kolejną ofiarę Jolkę z baru na Placu Centralnym. Nie kojarzysz?

MARIANNA: Pamiętam tylko tę brunetkę ze złotą koroną na jedynce.

TABLICA SYTUACYJNA

Zeznanie Wioletty

— ZYRANDOL ↑ [S.W. SZCZELIŃSKA]
p.p. STATYSTY DO GIMNASTYKI

WCISŁO: Tylko bez żadnego owijania w bawełnę, obywatelko. Macie już osiemnaście lat i możecie łatwo wylądować za kratkami, tylko spróbujecie coś tu kręcić.

WIOLETTA: A czy ja zamierzam coś kręcić? Nie wiem kto zabił panią profesor Kos, ale za to mam stuprocentową pewność co do Marianny i tego jej Poldka.

WCISŁO: No to słucham, słucham was, obywatelko! Tylko mówcie wszystko i dokładnie, bo wasze słowa są protokołowane.

WIOLETTA: Już to zauważyłam i nie mam zamiaru nic zmyślać! Nawet już od dawna się cieszę, że będę mogła wam to powiedzieć: Marianna Knapp i Poldek Żubrowiecki

mają zamiar uciec na Zachód z 6 na 7 lutego! Marianna planuje to od dawna.

WCISŁO: Od dawna? A to w jaki sposób? Co mogła zrobić sama, taka młoda dziewczyna?

WIOLETTA: Od razu widać, że jej pan nie zna! Jak ona sobie coś w głowę wbije — nie ma na nią mocnych! Oni mają fałszywe paszporty. Jej ojciec pracuje w drukarni i może stamtąd mu podbierała tusz czy farby — tego już nie wiem dokładnie, ale to pewne! No i przede wszystkim ma jeszcze coś bardzo ważnego! (mdleje) **WCISŁO:** Co niby?

Konspiracja. Poldek przynosi paszporty.

POLDEK: To ten fagas Adaś. On ma jakieś kontakty z bezpieką.

MARIANNA: Adaś?! Uważasz go masz go za szpiega.

POLDEK: Szpiega nie, ale informatora. Ktoś donosi. Nie mogę ci wszystkiego powiedzieć, Marianno, ale ktoś przekazał na bezpiekę pewne rzeczy na mój temat. To mógł być tylko Adaś.

MARIANNA: A czemu nie podejrzewasz kogoś innego? Może to ten poeta Romek, albo jakiś twój kumpel.

POLDEK: Zwariowałaś? Chociaż... Możesz mieć trochę racji — pewności nie mam. Jutro przyjdę po ciebie pod szkołę i wtedy pomyślimy co dalej.

Przesłuchanie ciąg dalszy

WCISŁO: A co niby?

WIOLETTA: Talent! Talent panie władzo! Talent i cierpliwość. Na dodatek weszła w układy z jakimiś specami gdzieś w górach, nie mam pojęcia gdzie — i oni razem to robili. Tamci przysyłali Mariannie kradzione paszporty, ona im malowała pieczątki, wykańczała, a oni wszystko organizowali. Grupa Polaków stawiała się na przykład wycieczką holenderskich turystów, paszporty przepiękne, akcent dziwny — wszystko się zgadzało!

WCISŁO: Jedno mi się tylko nie zgadza, że tak łatwo koleżankę sypiecie, przyjaźniłyście się przecież!

WIOLETTA: A co wy jej możecie zrobić? Listem gończym ja będziecie ścigać?

WCISŁO: Jej może nic, jej to może rzeczywiście nic nie zrobimy, ale ktoś tu jeszcze został mocno w tą sprawę zamieszany! W każdym razie — bardzo obywatelce za to zeznanie dziękujemy.

WCISŁO ZABIERA MASZYNĘ, ZE SOBĄ I TABLICĘ SYGNALNĄ

~~WIOLETTA WSPOMIENIŁA POLDEKA~~

W I. KULISE

→ WCIĄGA, STYKA ZOB. STRON SCENY

GYMNASTYKA

(M)

Z PAMIĘTNIKA MARIANNY KNAPP

!!!

POWER HARD DO III PR. KULISY

(pakowanie walizek)

POLDEK: Mam nadzieję, że czujesz niestosowność tego żartu, Marianno.

MARIANNA: No wiem, niby wiem, że 11 listopada jest ważny dla tych wszystkich piłsudczyków i reszty bandy. Ale nie sądzisz, że to taki snobizm jakiś? Co ty masz niby z nimi wspólnego? Nie jest u nas najlepiej, ale co do tego miał Piłsudski i wydarzenia sprzed 58 lat?

POLDEK: Co miał? A to miał, Marianno, że dla nas on jest największym autorytetem, symbolem wolności i zwycięstwa z Sowietami.

do mebli i Anieli

MARIANNA: Chyba nie lubię takich symboli.

POLDEK: Symbole pomagają przetrwać, dodają siły i umacniają w wierze w zwycięstwo. Spójrz na wszystkie religie świata — każda ma jakiś symbol.

MARIANNA: A ja bym chciała zajmować się w życiu czymś nowoczesnym, pięknym i eleganckim, a nie tak ciągle grzebać się w jakiejś symbolice i prochach starych dziadów.

~~**POLDEK:** Chodź, pobaraszkuje trochę, Marianno, a potem zabieram cię na dyskotekę.~~

MARIANNA: Z byka spadłeś, czy co? Co ty wygadujesz?! Masz paszporty?

POLDEK: Kocham cię, Marianno!

SWĘCI I ADAS

(do SYMONA)

KAR. WCISŁO

2. **WCISŁO** zabiera **POLDKA** na Komendę

1. **PIOSENKA: ZBIGNIEW WODECKI** „Z TOBĄ CHCE OGLĄDAĆ ŚWIAT”

3. SWĘCI DO SYMONA (z l. STELINSY WODRA)

pn. do wycięcia z kieszonki

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEGO SZYMONA, CHAŁUPNIKA

Pieką kietbaski na ognisku.

JÓZEK DRUKARZ: Był wieczór... niedziela... niedziela cudów... Kryspina nakupiła kietbasy... rozpaliliśmy ognisko...

Przez chwilę w milczeniu patrzą w ognisko.

JÓZEK DRUKARZ: Stary kwas wyrzucicie? Abyście się stali nowym ciastem? (*jak to zrobić? Do Boga*) My tu wszyscy bułowaci jesteśmy, przerośnięci, od formy odstajemy, na wierzchu skórę mamy twardą, spieczoną, popękaną, a w środku miętcy jesteśmy, jak glina. Ze środka drożdżami od nas wali i kwachem, i nikt świeży długo nie jest, bo szybko twardniejemy i niejedyn już sobie zęby na nas połamał.

Chwilowa cisza. Po chwili słychać wybuchy sztucznych ogni (fajerwerki). Nastrój lekko podniosły. Z nieba głos.

~~**BÓG:** Tak blisko jesteście....~~

Następna fala wybuchów (fajerwerków)

Okrycie!

JÓZEK DRUKARZ: Mówią, że mieszkał w domu za Trawnikiem Wniebowstąpienia, ale nikt go nigdy nie widział, bo Szymon inwalidą był bez nóg na czwartym piętrze i bez windy.

HENIEK: Los swój nosił, jak stare ubranie. - Lepiej mu się z bliska nie przyglądać! - mawiał. - A z daleka przecież nie najgorzej się prezentuje.

KRYSPINA: Siadał co dzień przy stole kuchennym, ledwie się tylko słońce wygramoliło na dach kościoła, a kiedy już mu dobrze stół oświetliło, zabierał się Szymon do roboty:

PATRYK: długopisy składał, pistolety plastikowe dla dzieci, broszki i kolczyki,

HENIEK: a wszystko pięknie i raz-dwa, bo Szymon niezwykle zręczny był w rękach.

JÓZEK DRUKARZ: Co dwa dni prywaciarz przyjeżdżał, rzeczy całe zabierał, a z worka na stół kuchenny nowe kawałki wysypywał.

PATRYK: Wtedy na Szymonowym stole taki się chaos robił, jak niegdyś przed stworzeniem świata albo kiedy nasze Osiedle budowali.

KRYSPINA: Szymon już takie oko miał, że zaraz wiedział, co do czego! I ledwie parę sekund minęło, a on już rzecz gotową w rękę trzymał!

HENIEK: Razu pewnego leży sobie Szymon w łóżku i śpi. Nagle jasność go budzi, choć do świtu daleko, a słońce jeszcze w Kubłach Gniewu smaczno sobie śpi.

ANIELICA

JÓZEK DRUKARZ: Widzi Szymon, że coś jakby winda świetlista z sufitu zstępuje
PATRYK: cała z niebieskiego kryształu. *huśtawka [SV. Bóg]*

Muzyka. Pojawia się Anielica na niebiańskiej huśtawce.

KRYSPINA: Rozsuwają się drzwi od windy cichutko,

JÓZEK DRUKARZ: w środku miękka kanapka welurowa,

HENIEK: lustro i popielniczka,

PATRYK: ale nikogo nie ma, tylko miła muzyka się smuży - coś jakby psalmy na organach Hammonda.

ANIELICA (mikroport): Szymonie, Szymonie! Zjechałem tutaj do ciebie, bo sprawę jedną mam... Wybrałem ciebie, Szymonie, bo od lat się tobie przyglądam i kogoś takiego jak ty bardzo potrzebuję!

OFF SZYMON: A czego to taki Pan, co windą z kryształu jeździ, może ode mnie chcieć?

ANIELICA (mikroport): Wiesz chyba, że światem w sześć dni stworzył...

OFF SZYMON: Aaa! To Ty!

ANIELICA: Wiem, wiem! Nie wszystko mi dobrze wyszło, szczególnie za dziobaka mi głupio, ale co to jest sześć dni na taki świat! Wiesz, Szymonie, nikomu o tym nie wspominał, bo to wstyd, ale... Wiesz, kupę kawałków po tym Stworzeniu mi zostało. I leży! ~~Sam nie wiem, co z nimi począć.~~ Może byś to, Szymonie, poskładał, a nuż co ładnego na świecie jeszcze się pojawi?

Anielica zaczyna wysypywać z worka karteczki z napisami

OFF SZYMON: Mogę poskładać!

ANIELICA: No, to ja tu do ciebie za dwa dni przyjadę i wszystko odbiorę!

Anielica znika. Podchodzą do porzrzuconych karteczek. Czytają (Miłość, Starość, Śmierć...)

JÓZEK DRUKARZ: Począł Szymon chwilę, aż mu słońce stół oświecił.

HENIEK: Kawałki ze Stworzenia porzrzucał, patrzy, a tam:

KRYSPINA: wiedza bez mądrości,

PATRYK: piękno bez dobra,

JÓZEK DRUKARZ: miłość bez wzajemności

HENIEK: i życie bez sensu walają się po stole.

KRYSPINA: Najpierw ostrożnie w ręce wziął Szymon MIŁOŚĆ. Sprężynkę na nią nasadził, potem jeszcze kulkę wrzucił szybko, razem skręcił, pstryknął parę razy,

żeby sprawdzić, czy dobrze działa. I odtąd była już na świecie „miłość ze wzajemnością” na zawsze złączona!

Łączą swoje kartki

HENIEK: Potem PIĘKNO i DOBRO próbował złożyć do kupy, ale każde miało inną końcówkę! Pomyślał, kuśpikiem PIĘKNU ząbek ułamał, DOBRU dokleił i jakoś się trzymało - ale nie na długo.

JÓZEK DRUKARZ: ~~PIĘKNO~~ I jeszcze STAROŚĆ szczepił ze ZDROWIEM, ŚMIERĆ z RADOŚCIĄ, a na koniec zadumał się nad ŻYCIEM i SENSEM, bo zupełnie ich przypasować nie potrafił.

PATRYK: Każde z czego innego zrobione: ŻYCIE, sam glut i breja, a SENS, wiadomo, twardy jak kryształ i ostrymi krawędziami palce może poranić - każde do innego świata należało. Chciał zostawić, ale już innych kawałków nie było, tylko te dwa,

KRYSPINA: to je wziął, palnik włączył gazowy na kuchence i nad ogniem stopił.

HENIEK: Teraz żadna siła nie mogła ich już rozdzielić.

JÓZEK DRUKARZ: Robotę swoją Szymon wykonał i czekał.

PATRYK: Czekał dzień,

HENIEK: czekał drugi, ale nikt się po kawałki nie zgłosił, widać nie podobało się Temu, co je zamówił.

KRYSPINA: Ale nie, żeby całkiem o Szymonie zapomnieli: którejś nocy winda zjechała mu do mieszkania i tak została.

JÓZEK DRUKARZ: Mógłby do niej teraz Szymon wsiąść,

PATRYK: na dół zjechać,

HENIEK: wyjść na świat,

KRYSPINA: po Osiedlu wózkiem się przejechać, nawet do sklepu monopolowego...

HENIEK: Mógłby.

JÓZEK DRUKARZ: Lecz winda z błękitnego kryształu w górę tylko jeździła. ^{z HUSTAKA}
Pojawia się Szymon poruszający się za pomocą 2 taboretów... o dziwo śmiejący się i
zadowolony...

p.m. do odebrania
wózka Szymona
p.m. do tablicy sytuacyjnej
KAP. WICISTO
POLDEK (do pnieńchani)

WAMPIRZE 7.

POLDEK Z MASZYNA, WCHODZI
WCISŁO Z TABLICĄ

Przesłuchanie Poldka

POLDEK: Tak, to jest mój nóż, ale tę kartkę widzę po raz pierwszy. Noża też zresztą dawno już nie używałem.

ŚWIĘCI DO ANDZELIKI

WCISŁO: Do kartki to my jeszcze wrócimy, a ten nóż podobno został wam odesłany.

POLDEK: Wy mnie podejrzewacie? To jakaś kpina chyba. I co do tego mają wydarzenia sprzed 58 lat. Po co miałbym zabijać tę nauczycielkę?

WCISŁO: No już nie udawajcie! Mamy waszą korespondencję. Mieliście solidny motyw, obywatelu.

POLDEK: To się jeszcze okaże.

Wchodzi Adaś

Z PR. II KULISY WCHODZI WADIANA
ADAS OTWIERA DRZWI KOMISARIATU

ADAŚ: Usłyszałem dziś w Wolnej Europie, że w Chinach niedawno zaaresztowano Bandę Czworka i że jest to już w sumie koniec tej ich rewolucji, ale liczą, że zginęły dziesiątki milionów ludzi! A nas to nic nie obchodzi! Nawet wypadek w Juliance mniej się wydaje straszny niż ten w Nowej Hucie. Zginęła dziewczyna z Małenkiej... Znałem ją i ciągle o tym myślę — gdyby to była kelnerka ze Stylowej, gdzie nigdy nie chodzę, pomyślałbym o tym raz najwyżej. Tak już jesteśmy skonstruowani, że przerażają nas jedynie okropieństwa, które zdarzają się blisko.... (cisza) To mama Wiolety jest odpowiedzialna za wszystkie morderstwa...

Adaś ucieka z komisariatu

WCISŁO ZABIERA MASZYNĘ I TABLICĘ
SITUACYJNĄ

ŚWIĘCI WCHODZI, Z III PR. KULISY

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEJ ANDŻELIKI, GADAJĄCEJ DO SŁOIKÓW

Przyjechała telewizja na osiedle, robić program interwencyjny coś jak „Sprawa dla reportera” Mieszkańcy stoją przed kamerą i relacjonują jeden przez drugiego, całe zajście. Wszyscy mają w rękach balony, te co im psycholog kazał dmuchać. Redaktorka słucha.

PATRYK: O mało co, a nasze Osiedle w powietrze by wyleciało!

KRYSPINA: Pukłoby, hukło, trzaśło i - bngruuz! W kawałkach po lodowych orbitach Wszechświata, jak na łyżwach, byśmy się ślizgali.

HENIEK: A wszystko przez Andżelikę.

JÓZEK DRUKARZ: U nas na Osiedlu zawsze tak jakoś jest, że ludzie grzeszni się rodzą, grzeszni żyją, dopiero czas zło z nich odrapuje i na świętych struga. Z jedną tylko Andżeliką było inaczej: ona święta się urodziła! Ledwie się urodziła, a już kłopotu nikomu nie chciała sprawiać, zwłaszcza rodzicom, więc w kąciку siedziała dzień i noc - i ani drgnęła. Z głodu nawet nie zapłakała, dziecina słodka, żeby rodzicom nie przeszkadzać, bo napić się lubili, pośpiewać, zabawić

HENIEK: I to przez parę dni.

JÓZEK DRUKARZ: Grzeczna, pod murami się skradała, nikomu w oczy nie wchodziła, zawsze tylko: „Tak, proszpana!”, „Dziękuję, proszpani!” - kopnąć ją mogłeś, człowieku, z piątki strzelić, a ona nic, tylko patrzy!

HENIEK: Do jej zierkatych oczu cisnęły się anioły w Niebie, żeby sobie Osiedle pooglądać, jak gołe baby w panoptikum! Wiadomo: przez nasze piwem ścięte gały mętne nigdy niczego zobaczyć się nie dało!

PATRYK: Jasne, że każdy na Osiedlu świętości takiej chciał dotknąć, pomacać, więc ciągle posiniaczona i podrapana chodziła Andżela - ale świętości nic jej nie ubywało!

HENIEK: Tyle jej miała, że kiedy ją chłopaki zgwałcili za boiskiem Armagedon, to Dzielnicowy w ogóle sprawy do sądu nie podał, żeby dziewczyninie siary nie robić!

KRYSPINA: Na koniec ktoś ją udusił. I tyle.

(wchodzi Andżelika)

JÓZEK DRUKARZ: Bylibyśmy o niej całkiem zapomnieli, gdyby nie śmieciara, co w poniedziałki przyjeżdża, o czwartej nad ranem, i śmieci z kubłów ładuje. Aż pewnego razu coś z tych kubłów wyleciało, o ziemię walnęło, pękło z hukiem - i zatrzęsło się Osiedle! Ludzie się pobudzili, z domów wylatują, jedni drugich pytają, co się dzieje, a

*Wchodzi
ANDŻELIKA z BALONAMI*

tu kanonada wali, jakby nas wszystkich miało rozerwać na kawałki!

HENIEK: Domy się chwieją, wielkie płyty z nieba lecą, a co która upadnie, to jakby olbrzym stopę postawił! „Bam!” „Trach!” „Łup!” - idzie Anioł Zagłady po Osiedlu, każdym krokiem ludzi miażdży, drzewa przewraca. Gruz tremolem sypie się na nas, jakby na werblu do ostatniej drogi ktoś nam przygrywał!

PATRYK: Ale na szczęście wojsko przyjechało z oddziałem saperów. Do śmietnika zaraz pobiegli bomby szukać. Szukają, patrzą, ale niczego znaleźć nie mogą! Tylko pełno słoików leży, po ogórkach konserwowych, buraczkach i chrzanie. Każdy jeden czyściutko wymyty i tak mocno zakręcony, że w ogóle odkręcić się ich nie dało. Na każdym karteczka równo przyklejona, a na niej data i coś jakby tytuł ołówkiem wypisany, o, weźmy ten:

ANDŻELIKA: „24 grudnia, bicie kablem za stłuczony talerzyk”.

ANDŻELIKA: „1 maja, stary Kraska wypcha mi rękę do majtek”.

KRYSPINA: A na największym, pięciolitrowym po ogórkach, taki napis był nagryzmołony: **ANDŻELIKA:** „Dzielnicowy powiedział, że sama sobie jestem winna!”

JÓZEK DRUKARZ: Zapakowali saperzy słoiki do samochodu i konwojem na syrenach wywieźli na poligon, żeby sobie tam w spokoju powybuchoły, szkody nikomu nie czyniąc. Tylko jeden znajomy sierżant mówił, że na poligonie od tych wybuchów krater się zrobił na sto kilometrów, a żołnierz, co najbliżej stał, cały w odłamek gniewu Andżeliki trzy dni w szpitalu przeleżał nieprzytomny i rozum stracił.

HENIEK: Teraz to nam Psychologa przysłali, żeby nam pomógł szybko o wszystkim zapomnieć. Psycholog powiedział, żeby gniew swój, owszem, uwalniać na zewnątrz, ale nie do słoików szklanych. Zakręcanych. Bo jak się gniew dobrze w słoju zassie, to i sto lat będzie stać, świeżutki i nietknięty, a potem niewinne wnuki pozabija. -

Balony! - odrzekł Psycholog. - Balony bezpieczne są i szybko do góry uciekają.

Balony trzeba dmuchać i zaraz je wypuszczać. W stratosferze gniew nasz cały się wypala i znika!

I jeszcze kontenery postawili na Osiedlu, na opakowania szklane. Kiedy je wypróżniają, raz na pół roku, to ludzie do schronu schodzą. Tak na wszelki wypadek. Wypuszczają balony z własnym gniewem, które lecą w górę.

Wchodzi W-ma-na i Adaś

2 T.R. KULISY

PIOSENKA JASKÓŁECZKA - ADAŚ

KONIEC PIOSENKI - WCHODZI (17)

PILOGU

1. ZABRAĆ KLATKĘ PODHARCIANT
2. WYECHAĆ KOLONNADA
3. WYECHAĆ KLATKA, WTR. PR. KUL.
4. KOPIEC ↓ [SU. ZIELONE]

do EPILOGU

CZERWONY
MIKROFON

EPILOG

Ojcze nasz, słodki Jezu, bądź pozdrowiony na wieki wieków, Jezusie Chrystusie. Dziękuję Ci słodki Jezu, że zezwoliłeś mi dożyć tego dnia bym razem ze wszystkimi Twoimi owieczkami mogła uczestniczyć we Wielkiej Uroczystości. Chcieli to miejsce zrobić miastem bez Boga, ale to się nie udało i to dzięki Twojej opatrności, Twojemu wstawiennictwu niebieskiemu i Wszystkim Świętym. Dziękuję Ci za to wszystko, Boże, nie wiem tylko komu jeszcze mam podziękowania złożyć, bo na pewno wielu Świętych prosić musiałeś, żeby sprawiedliwość wreszcie na naszym osiedlu zapanowała. Za Twoją też pomocą na pewno wampirz został złapany. Dziękuję Ci Jezu i za to, że z Czyżyn łatwo teraz dojechać na Bieńczyce dziewiątką i ja częściej będę mogła dopełniać moich religijnych obowiązków i odwiedzać Cię w Twoim domu, dobry Boże, bo to tylko trzy przystanki i chodnik też lepszy. Butów więc nie zabłocę i godnie będę mogła przed Tobą stanąć nie narażając się na złośliwe uwagi tych, którzy tylko patrzą na wygląd zewnętrzny i oceniają ludzi po butach. Bądź więc szczęśliwy, Jezu, w swoim nowym domu, w którym na pewno niczego nie brakuje, bądź wyrozumiały dla naszych złośliwych sąsiadów, bo to zmory większej nie ma na świecie. Pomóż im, by stali się lepsi, dlatego proszę Cię o Twoje wstawiennictwo dla: Nosek Krystyna, Wołek Halina, Czerniakowa Józefa, Kutryba Aniela oraz Wiesława i Teresa Chmurówny. A na koniec chciałam Ci jeszcze przypomnieć, słodki Jezu, że Nowa Huta jest teraz integralną dzielnicą Krakowa, a nad nim już tyle Świętych ważnych czuwa, że na pewno nikomu się nie narazisz jak nas wszystkich weźmiesz pod swoją opiekę. Amen.

50 minut

Wskazy

1. STATYSTY

2. SAKSOFONISTA

3. BRUPANIA

POLEK, JAKUB
WOLSKI, BECH
ADAM, WOLSKI, ROBERT
ŚWIECI

POTEM II RZĘD WSZYSCY DO PRZEDU

DO TYTU — SCHODNA, STATYSTY

EVENTUALNIE WCHODZĄ, ZNOWY AUTORY

1.14.11.06.
2.14.11.07.
3.14.11.12.
4.14.11.13.
5.14.11.19.
6.14.11.20.
7.14.11.21.
8.14.11.25.
9.14.11.26.
10.14.11.27.
11.14.11.28.
12.14.12.02.
13.14.12.03.
14.14.12.03.
15.14.12.04.
16.14.12.09.
17.14.12.10.
18.14.12.11.
19.14.12.12.
20.14.12.16.
21.14.12.17.
22.14.12.18.
23.14.12.30.
24.15.01.03.
25.15.01.05.
26.15.01.07.
27.15.01.08.
28.15.01.09.
29.15.01.10.
30.15.01.13.
31.15.01.13.
32.15.01.14.
33.15.01.14.
34.15.01.15.
35.15.01.15.
36.15.01.16.
37.15.01.16.
38.15.01.17.
39.15.01.19.
40.15.01.20.
41.15.01.20.
42.15.01.21.
43.15.01.21.
44.15.01.22.
45.15.01.22.
46.15.01.23.
47.15.01.23.
48.15.01.24.
49.15.01.24.
50.15.01.26.
51.15.01.27.
52.15.01.27.
53.15.01.27.
54.15.01.28.
55.15.01.28.
56.15.01.29.
57.15.01.29.
58.15.01.30.
59.15.01.31.
60.15.01.31.
61.15.02.03.
62.15.02.03. Tg.
63.15.02.04.
64.15.02.04. 11g.
65.15.02.05.
66.15.02.05. 11g.

1.15.02.06.
2.15.02.07.
3.15.02.20.
4.15.03.27.
5.15.03.28.
6.15.04.24.
7.15.04.25.
8.15.10.10.
9.15.11.05.
10.15.11.06.
11.16.02.19.
12.16.02.20.

Scenariusz: Piotr Waligórski
Tytuł: „BALLADA O NOWEJ HUCIE”

RAPORT nr

Początek godz.

w dniu.....2015r.

Koniec godz.

	Dzień tygodnia:	Rodzaj spektaklu: Poranna / Wieczorna	Duża Scena Kraków; os. Teatralne 34
	A K T O R Z Y		Reżyser: Piotr Waligórski
1	Marta Bizoń		Asystent Reżysera: Martyna Rezner
2	Gabriela Oberbek		Inspicjent: Anita Wilczak - Leszczyńska
3	Iwona Sitkowską		Sufler: Martyna Rezner
4	Krzysztof Górecki		
5	Andrzej Franczyk		
6	Piotr Franasowicz		Zespół pomocniczy:
7	Jan Nosal		Banachowicz Adam
8			Brodecki Włodzimierz
9			Dyba Dominika
10	Sebastian Oberc		Franasowicz Sławomir
11	Kinga Suchan		Grodzka Beata
12	Paweł Plewa		Kochańska Marzena
13			Landra Grażyna
14			Maciak Zenon
15			Marchwiany Robert
16			Matuszczak Lucjan
17			Suchanek Małgorzata
18			Świstak Ryszard
19			Nowotarski Leszek
20			

Sporządził.....

(podpis)

WATA NA — w religii hinduistycznej Bóg KARZET, piątego
wcielenia WISZNU.

Zły demon BALI dzięki ascezie osiągnął moc niemal
równą boskiej. I wtedy rozgniewany Bóg wysłał do niego
karta, który zeszedł do niego na herbatę. Demon przystał
na prośbę WATA NA, że powierzy mu taką ilość ziemi ile on
będzie w stanie przemierzyć trzema krokami. Wtedy WATA NA
osiągnął niewyobrażalne rozmiary. Jednym stopą zakrył
powierzchnię Ziemi. Kolejnym krokiem objął NIEBO.

Przy trzecim kroku WATA NA postawił stopę na
głowie demona BALI i w ten sposób stąpił go
do PIEKIEŁ.

p. Anita Leszyńska

NR 1
814524 - 19.10 - 21.55